

Piotr Gliński

Socjologia polska i Polskie Towarzystwo Socjologiczne w roku 2007

Kultura i Edukacja nr 4, 122-137

2007

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Piotr Gliński

SOCJOLOGIA POLSKA I POLSKIE TOWARZYSTWO SOCJOLOGICZNE W ROKU 2007

XIII Ogólnopolski Zjazd Socjologiczny, szósty, który odbywa się w wolnej i demokratycznej Polsce, jest okazją do tradycyjnych podsumowań i diagnoz. Jak zawsze obowiązek przedstawienia tych najbardziej ogólnych, programowych stanowisk, pytań i dylematów nurtujących nasze środowisko spada na przewodniczącego Polskiego Towarzystwa Socjologicznego. Dzisiaj, w momencie wielkiego nasilenia sporów o Polskę, które – nie tylko przecież z racji charakteru naszego zawodu – nie omijają także bezpośrednio naszego środowiska, podejmuję tę rękawicę z wielkim niepokojem i w poczuciu szczególnej odpowiedzialności. Tym bardziej że – należy to jasno stwierdzić – wystąpienie moje ma charakter czysto autorski, a z konieczności, wynikającej z ograniczeń czasowych, będzie miało w zasadzie charakter tezewy.

1. Dynamika – punkt zwrotny – nie kryzys

Nie tylko intuicyjnie – bo świadczy o tym systematyczna obserwacja rzeczywistości – wyczuwamy, że socjologia polska znajduje się w procesie dynamicznych przemian. W tej dynamice zbliżamy się do jakiegoś wyraźnego punktu zwrotnego. Nie wieszczę tu jednak żadnego kolejnego kryzysu socjologii. Jej potencjał poznawczy i zdolność przystosowywania się do szybko zmieniającego się otoczenia trzeba ogólnie ocenić pozytywnie, choć pewne istotne kłopoty i problemy współczesnej polskiej socjologii (jej instytucji, ludzi, ich wytworów itp.) – będące zresztą głównie pochodną jej znanych właściwości strukturalnych, niejako ontologicznych – oczywiście istnieją i będą w tym wystąpieniu akcentowane ze szczególną mocą.

2. Rozwój instytucjonalny a wartości

W ostatnich latach nastąpił – niemający precedensu w historii – gwałtowny rozwój instytucji kształcących socjologów. O ile pod koniec PRL kształciliśmy socjologów w około 10 ośrodkach akademickich, a 3 lata temu – w okresie Zjazdu poznańskiego już w prawie pięćdziesięciu, to obecnie kierunki socjologiczne na poziomie magisterskim i licencyjnym funkcjonują już na około osiemdziesięciu uczelniach państwowych i prywatnych. Konsekwencje tego stanu rzeczy są wielorakie.

Po pierwsze, mamy do czynienia z wielkim ilościowym wzrostem naszego środowiska (tym bardziej że wiele uczelni państwowych, pod wpływem presji ekonomicznej, zwiększa limity naboru na studia dzienne i zaoczne, czy otwiera studia uzupełniające).

Po drugie – i trzeba to sobie powiedzieć jasno – spada poziom wykształcenia przeciętnego polskiego socjologa. Jakość kształcenia na owych osiemdziesięciu uczelniach jest szalenie zróżnicowana. Niższy poziom istnieje oczywiście z reguły na uczelniach prywatnych, ale spada on również na tych uczelniach państwowych, gdzie np. zwiększono nadmiernie limity przyjęć na studia. Przyczynami tego zjawiska są przede wszystkim: (1) kłopoty wielu uczelni z faktyczną realizacją założonego programu edukacji; (2) spadek przeciętnej jakości nauczania i opieki dydaktycznej (co jest m.in. naturalną konsekwencją wzrastającej dysproporcji ilościowej pomiędzy kompetentną kadrą akademicką a wielotysięczną już populacją studentów socjologii w skali całego kraju); (3) brak dostatecznej ilości zdolnej młodzieży, która mogłaby sprostać wymogom kształcenia na wysokim poziomie. Wydaje się, że Państwowa Komisja Akredytacyjna i Uniwersytecka Komisja Akredytacyjna są wobec tego zjawiska raczej bezradne. Oczywiście nie każde umasowienie musi prowadzić do kryzysu jakości. Umasowienie gwałtowne, dodatkowo motywowane głównie pobudkami merkantylnymi – do takiego kryzysu prowadzi nieuchronnie. Zawód nasz na naszych oczach przestaje być zawodem elitarnym, a nawet traci w znacznej mierze swój charakter zawodu humanistycznego. Już obecnie mamy wśród absolwentów socjologii takich, którzy z trudem kojarzą postać Ossowskiego czy Znanieckiego, a już na pewno nie odróżniają Diltheya od Durkheima.

Czy jest to sytuacja jednoznacznie zła? Wydaje się, że częściowo jest to zjawisko naturalne – stanowi konsekwencję procesu demokratyzacji wyższego wykształcenia, jest koniecznym kosztem wydobywania się z zapaści cywilizacyjnej, jaką zafundował nam realny socjalizm, z drugiej zaś strony stanowi znak czasu współczesnych przemian kulturowych i społecznych (wraz z ich technicyzacją, zmaterializowaniem, komercją i konsumpcjonizmem). Wydaje się, że nie jest może samo w sobie tragedią, iż coraz słabiej czujemy się inteligentką elitą, co kiedyś było dla nas najważniejsze, bo odróżniało nas od świata „dyktatury ciemniaków”. Gorzej, że tracimy coraz bardziej kontakt z inteligentkim etosem, że nie potrafimy przenieść prawdziwie inteligentckich wartości do wszechogarniającego nas świata „demokracji ciemniaków”, którego częścią być może, w konsekwencji wspomnianych procesów, w coraz większym stopniu – jako środowisko – się stajemy. Mówiąc o „demokracji ciemniaków” nie chcę oczywiście tym okre-

śleniem nikogo obrazić, a już szczególnie nie odnoszę go do tzw. mas społecznych, raczej już do różnorakich – nie tylko politycznych – elit, które tą naszą demokracją rządzą, a w każdym razie usurpują sobie do tego prawo (zarówno w sensie usiłowania sprawowania „rządu dusz”, jak i bardziej bezpośrednio).

W tym miejscu trzeba poświęcić kilka słów również nauczaniu socjologii na poziomie licencjackim. Czy w ciągu trzech lat można wykształcić socjologa? Czy można być socjologiem niejako w połowie – jedynie analitykiem i interpretatorem danych, ale już nie samodzielny badaczem? Przyznam, że byłem zdecydowanym przeciwnikiem tej okrojonej wersji produktu studiów socjologicznych. Między innymi w studiach licencjackich upatrywałem jednej z głównych przyczyn spadku poziomu wykształcenia naszych absolwentów. Muszę jednak przyznać, że – zwłaszcza pod wpływem środowiska lubelskiego – złagodziłem swe stanowisko. Dobrze prowadzone studia licencjackie mogą być bowiem drogą humanizowania i rzetelnego awansu edukacyjnego środowisk zaniedbanych społecznie i edukacyjnie, biednych, peryferyjnych, opuszczonych przez elity i „centrum”. Mogą być, gdyż w ostatecznej instancji jakość bakałarza – abstrahując od zaangażowania samego studenta – zależy od wkładu pracy jego nauczyciela. Czy rzeczywiście są? Na to pytanie powinniśmy sobie, jako nauczyciele akademicy, odpowiadać stale w naszej codziennej pracy.

Trzecią wreszcie konsekwencją niebywałego rozwoju ilościowego i instytucjonalnego polskiej socjologii jest zmieniający się profil zawodowy socjologa. Paleta zawodów, jakie realnie wykonują nasi absolwenci, już dawno nie ogranicza się do socjologów przemysłowych, akademickich czy pracowników socjalnych. Wystarczy wspomnieć, że w obecnym rządzie kilku ministrów i wiceministrów to absolwenci socjologii. Młodzi polscy socjologowie w latach dziewięćdziesiątych XX wieku samodzielnie stworzyli kadre infrastrukturalną polskiego sektora pozarządowego. Socjolodzy pracują w biznesie, w mediach, w prężnie rozwijającym się sektorze badania rynku i opinii, i w wielu innych branżach. Jest to sytuacja sama w sobie naturalna i wynikająca z oczywistych zmian i procesów cywilizacyjnych. Niesie jednak w sobie również pewne zagrożenia. Na przykład polegające na tendencjach dezintegracyjnych w naszym środowisku (wynikających z konfliktu interesów zachodzącego pomiędzy różnymi grupami zawodowymi).

Ale problemem dla naszego środowiska podstawowym jest chyba ustalenie wspólnego profilu absolwenta socjologii. Kim ma być socjolog w początkach wieku XXI? Sprawny technokratą czy czytany piękno duchem? Mieszkańcem infostrady czy bywalcem czytelnik? Jakie sprawności przygotują go lepiej do wykonywania zawodu, skoro profesja, jaką będzie realnie wykonywał w przyszłości jest w znacznej mierze nieokreślona i może być bardzo daleka od tradycyjnego zakresu zawodowych umiejętności socjologa? I czy wykształcenie socjologa polegać ma również na wpojeniu mu pewnego zawodowego etosu, np. konieczności obywatelskiego zaangażowania, czego wymaga od studentów jeden z profesorów na uczelni, na której pracuję. I czy etos ten ma wciąż jeszcze obejmować realne, głębokie, humanistyczne wartości, także pewien wzór moralny (wszak uczymy socjologii moralności, „nieposłuszeństwa w myśleniu”, etyki badaw-

czej), czy jedynie techniczne sprawności? Czy etyka ma ograniczać się jedynie do wyznaczania standardów warsztatowych i metodologicznych? Czy aksjologia ma mieć wpływ na „wrażliwość socjologiczną”, na wybór tematów badawczych? Wbrew pozorom nie wydaje się, by były to dylematy przebrzmiałe i rozstrzygnięte. Będę do nich nawiązywał jeszcze w niniejszym wystąpieniu, gdy mowa będzie na przykład o kwestiach społecznych, nierzetelnym korzystaniu z dorobku innych czy tzw. sondażystyce. W tym miejscu warto może jeszcze raz podkreślić, że skoro socjologowie pracują obecnie w tak wielu najróżniejszych zawodach, tym bardziej profil ich wykształcenia powinien zawierać – oprócz sprawności ściśle merytorycznych i technicznych – szerokie podłoże humanistyczne wraz z określonym zestawem etosowym. Nie wiem, czy jest to postulat utopijny. Wiem, że tak byliśmy kiedyś kształceni. Ja przynajmniej przez swoich profesorów (dawnej mówiło się mistrzów...): Andrzeja Sicińskiego, Stefana Nowaka, Annę Pawelczyńską, Jana Strzeleckiego. W przeciwnym razie, będzie jak w znanej anegdocie Stefana Kisielewskiego, felietonisty, pisarza, kompozytora, polityka. Gdy spytano go, jaki w zasadzie ma zawód, odpowiedział mniej więcej w tym sensie: zawód to mam przede wszystkim taki, że się w życiu zawiodłem... na wszystkich swych profesjach. Obyśmy i my – jako środowisko i społeczeństwo – tracąc z pola widzenia podstawowe, humanistyczne wartości, zapominając o takich staroświeckich pojęciach, jak „etos”, „misja” i „powołanie”, nie zawiedli się na zawodach wykonywanych przez polskich socjologów.

3. Plagiaty

Skoro mowa o etosie i etyce, nie sposób nie odnieść się krótko do jeszcze jednego problemu naszego środowiska. Niepokojący nas spadek poziomu etyki pracy polskiego socjologa obejmuje również kwestię plagiatów i pisania prac dyplomowych na zamówienie. To ostatnie zjawisko dotyczy już nawet nieuczciwego kreowania czy plagiatowania doktoratów. Nie możemy unikać tego tematu. Polskie Towarzystwo Socjologiczne zorganizowało w ostatnim czasie, wraz z Komitetem Socjologii PAN, dwie sesje poświęcone tym zagadnieniom. Niestety, nie cieszyły się one szczególnym zainteresowaniem naszego środowiska. Zjawisko, o którym mowa, jest jednak stale monitorowane przez jednego z kolegów. Wyniki jego analiz – prezentowane między innymi na wspomnianych sesjach – są zatrważające. Także w naszej „Informacji Bieżącej” wciąż spotykamy nowe przykłady przypadków nadużyć prawa autorskiego. Jest to sytuacja w najwyższym stopniu niepokojąca, choć muszę przyznać, że jako przewodniczący Polskiego Towarzystwa Socjologicznego czuję się wobec niej właściwie bezsilny. Natomiast, gdyby ktoś z naszego środowiska zawodowego chciał wesprzeć wysiłki Zarządu Głównego PTS i podjął działania demaskujące i przeciwstawiające się w sposób bardziej systemowy wspomnianemu procederowi (np. poprzez organizację kampanii medialnej na ten temat czy lobbowanie odpowiednich rozwiązań prawnych i samoregulacyjnych), może liczyć na silne wsparcie władz Towarzystwa.

4. Co badamy, a czego nie badamy?

Zasadniczymi pytaniami, przed jakimi stoi polska socjologia, są pytania o to, co należy badać, co badamy w dostatecznym stopniu (być może nawet zbyt intensywnie), a czego nie badamy i dlaczego? Jest to kwestia tym bardziej istotna, że wobec naszej dyscypliny formułowane są często określone oczekiwania co do interpretacji i wyjaśniania wielu skomplikowanych zjawisk życia publicznego i aktualnych wydarzeń. Rzetelny socjolog nie zawsze jest w stanie takich pełnych interpretacji i wyjaśnień udzielić. Pogłębione badanie rzeczywistości społecznej wymaga na ogół czasu i odpowiednich nakładów. A niektóre aspekty czy segmenty tej rzeczywistości poddają się tylko częściowo, lub nie poddają się ogóle naszym technikom i metodom badawczym. Istnieją wreszcie określone bariery natury psychologicznej i społecznej, utrudniające czy uniemożliwiające badanie pewnych aspektów rzeczywistości, przedstawione w literaturze polskiej przez Radosława Sojaka i Daniela Wicentego w ich świetnej książce *Zagubiona rzeczywistość. O społecznym konstruowaniu niewiedzy*¹. Wszystko to jednak nie tłumaczy w pełni pewnych zaniedbań badawczych polskiej socjologii.

Wspomniani autorzy wskazują np. na dominację badań ilościowych, „instytucjonalne” kumulowanie się pewnych zagadnień badawczych, na podejmowanie przede wszystkim tematów mało kontrowersyjnych, wąsko-przyczynkarskich oraz – co niezmiernie ważne – brak syntez (np. syntetycznego obrazu podstawowych segmentów społecznych czy wręcz całego polskiego społeczeństwa), a także słabą obecność w polskiej socjologii tzw. zakulisowych wymiarów życia społecznego². Tę krytyczną analizę pól zainteresowań socjologii polskiej w latach 1989–2000 należałoby obecnie znacznie uzupełnić. Zastanawia na przykład zjawisko nadmiernego ulegania pewnym modom czy nowinkom badawczym o zachodniej na ogół proveniencji, co samo w sobie byłoby jeszcze niepokojące, gdyby nie trzy okoliczności. Po pierwsze, są to na ogół analizy o charakterze wąskim i przyczynkarskim. Po drugie, mają na ogół charakter odtwórczy i stosunkowo rzadko nowe problemy, metodologia czy nowatorskie ujęcia teoretyczne dostosowywane są do specyfiki społeczeństwa polskiego i polskich kwestii społecznych. Po trzecie wreszcie – odważę się to powiedzieć – dzięki swoistej atrakcyjności owe „nowinki” posiadają specyficzny dar uwodzenia, zwłaszcza socjologów młodych, których odciągają niejako od badań może mniej atrakcyjnych, może bardziej nudnych czy trudniejszych metodologicznie, ale może po prostu ważniejszych, np. odnoszących się do zjawisk, które kiedyś socjologowie nazywali „kwestiami społecznymi”, zjawisk podstawowych chyba jednak dla obrazu polskiego życia społecznego. W tym kontekście jawi nam się jeszcze jedna – dość banalna i oczywista – przyczyna pewnego skrzywienia obrazu zainteresowań polskiej socjologii. To, co wydaje się naj-

¹ R. Sojak, D. Wicenty, *Zagubiona rzeczywistość. O społecznym konstruowaniu niewiedzy*, Warszawa 2005, s. 173–217.

² *Ibidem*, s. 164–172.

ważniejszym elementem rzeczywistości społecznej dla nas, jako środowiska zawodowego, niekoniecznie jest ważne dla jednostkowego badacza. Niestety, perspektywa zainteresowań osobistych, projekcja problemów własnych badacza na podejmowaną problematykę badawczą (a zwłaszcza publicystyczną) – przynajmniej szczerze – zbyt często wyznacza pola naszych socjologicznych analiz.

5. Myślenie elitarne a wartości

Wspomniana wyżej charakterystyczna skłonność wielu polskich socjologów do projektowania swej sytuacji życiowej na wybór pola badawczego niesie zresztą w sobie konsekwencje znacznie szerszej natury. Wyznacza bowiem nie tylko nasze zainteresowania i tematy badawcze, ale określa niekiedy coś więcej, a mianowicie nasze szeroko rozumiane poglądy teoretyczne, metodologiczne czy filozoficzne, leżące u podstaw naszej działalności naukowej (w tym ostatnim przypadku na przykład poglądy dotyczące ideału dobrego społeczeństwa czy natury rzeczywistości społecznej). Wydaje nam się na ogół, że konstruujemy nasze poglądy na temat socjologii i sposobów jej uprawiania, a także właściwości życia społecznego w oparciu o przesłanki o czysto naukowym charakterze, ale tak naprawdę przemycamy do nich często nasze poglądy prywatne, ukształtowane przez wiele różnorodnych czynników, określających naszą sytuację osobistą czy pozycję społeczną. Wartościowanie, wbrew zaleceniom klasyków, staje się nieodłącznym elementem sposobu uprawiania nauk społecznych w Polsce. Przykładowo, socjolog, który wyznaje poglądy liberalne, dla którego ważne są wartości takie, jak indywidualizm, maksymalna wolność jednostki, jej odpowiedzialność za własne życie i karierę, ale także przynależność do „dobrego towarzystwa” czy „elity”, może projektować te poglądy nie tylko na idealny według niego model wspólnoty społecznej, ale także na sposób uprawiania przez siebie nauki oraz charakter badanych i wyjaśnianych przez siebie elementów rzeczywistości społecznej (czyli na wyniki swych badań). Na przykład – w omawianym przypadku – będzie skłonny postrzegać badane wspólnoty (a nawet całe „społeczeństwo obywatelskie” czy „nowoczesny naród”) przede wszystkim jako twory „otwarte, złożone z ludzi nieznających się nawzajem i zachowujące dystans między wolnymi jednostkami”, a więc wyabstrahowane z wartości wspólnotowych czy mechanizmów tradycyjnej kontroli społecznej, które charakterystyczne są dla – jak to ujmuje Andrzej Walicki – „modelu pseudowspólnotowego”³. Mamy więc tu do czynienia z dwoma zupełnie różnymi sposobami rozumienia zjawiska i pojęcia wspólnoty, które mogą być wyznaczone przez zupełnie pozanaukowe okoliczności, a jednocześnie silnie wpływać na proces badawczy i jego wyniki. Oto dylematy, z którymi będziemy – mam nadzieję – twórczo mierzyć się w trakcie obrad naszego Zjazdu (notabene zagadnienie wspólnotowości jest jednym z jego wiodących tematów).

³ A. Walicki, *Nie każde prawo jest dobre*, „Dziennik” z dn. 16 marca 2007, s. 25.

6. Kwestie społeczne – zapomniany temat socjologii

Wracając do problematyki „kwestii społecznych”, należy na wstępie zauważyć, że wiele z nich jest doskonale i systematycznie badanych przez nasze koleżanki i kolegów (że wspomnę tu przykładowo o studiach nad polską biedą czy dynamiką struktury społecznej). Wiele innych zaczyna być dopiero badanych (jak np., zjawisko polskiego konsumpcjonizmu, presji rynku na konsumenta i producenta, analizowane w ramach nowego paradygmatu antropologii życia gospodarczego)⁴. Nieprzypadkowo też jedną z dwóch głównych części hasła tytułowego obecnego Zjazdu Socjologicznego jest odnosząca się bezpośrednio do tych podstawowych kwestii społecznych problematyka dystansów i podziałów społecznych (przypominam, że drugą część hasła stanowią – wspomniane już tu przeze mnie, dość dobrze przebadane przez socjologów, lecz chyba również grzeszące brakiem syntezy – zagadnienia wspólnotowości, więzi i integracji społecznej). A mimo tego, wydaje się, że wciąż istnieją kwestie społeczne przez polską socjologię zapomniane czy też – mimo podejmowanych prób badawczych – niedostatecznie rozpoznane.

Niepokoji zwłaszcza brak pogłębionych, syntetycznych – bo istnieją oczywiście opracowania cząstkowe, specjalistyczne⁵ – analiz takiego oczywistego zjawiska jak polski alkoholizm, narkomania i inne kwestie patologii społecznej. Skoro determinują one w znacznej mierze podstawowe antyrozwojowe blokady kulturowo-społeczne, to – mimo iż wydają się oczywiste – musimy je nie tylko systematycznie badać, wskazywać ich przyczyny i środki zaradcze, ale podnieść niejako ich „prestizż” w polskiej socjologii. Wiem, że ciekawsze jest być może śledzenie dramatycznych losów jednostki w dobie ponowoczesności, lecz warto może również pochylić się nad losem milionów ludzi żyjących w Polsce współczesnej i nieprzystosowanych społecznie w sposób zdecydowanie bardziej tradycyjny.

Z drugiej niejako strony, niepokoi na przykład brak syntetycznej pracy socjologicznej na temat przemian i stanu współczesnej inteligencji polskiej, co – zwłaszcza w kontekście współczesnych sporów politycznych zapoczątkowanych pamiętnym cytatem z Sołżenicyna naszego kolegi socjologa Ludwika Dorna, wydawałoby się szczególnie potrzebne.

Mimo kilku prób i wartościowych publikacji (głównie z lat dziewięćdziesiątych), nie dysponujemy także aktualnym, syntetycznym, socjologicznym obrazem dyskursu publicznego (jego treści, charakteru i strategii głównych podmiotów i graczy na scenie publicznej). Wciąż zbyt słabo badane są owe wspomniane wyżej zakulisowe wymiary życia społecznego, dlatego też, być może – mimo cennych prac Kaji Gadowskiej, Marii

⁴ *Kultura i gospodarka: ku antropologii życia gospodarczego we współczesnej Polsce*, J. Mucha, M. Nawojczyk, G. Woroniecka (red.), Tychy 2007.

⁵ Zob. np. kwartalnik „Alkoholizm i Narkomania”, wydawany przez Instytut Psychiatrii i Neurologii w Warszawie (redaktor naczelny: Zenon Kulka).

Jarosz czy Andrzeja Zybortowicza – jesteśmy często bezradni w próbach pogłębionej analizy bieżących wydarzeń, zwłaszcza gdy dotyczą one ukrytych mechanizmów władzy, działań intencjonalnie niejawnych itp.

Wreszcie – *last but not least* – i co łączy się w jakimś sensie z problematyką rzeczywistości zakulisowej, najsłabiej chyba w Polsce zbadane są instytucje takie, jak: polska szkoła, prokuratura, instytucje administracji centralnej i terenowej, samorząd terytorialny, korporacje zawodowe, firmy i instytucje gospodarcze, organizacje pozarządowe itp. Oczywiście wielu socjologów próbuje te obszary badać, inni robią to niejako przy okazji (np. w kontekście studiów lokalnych czy regionalnych), ale dobrych analiz instytucjonalnych wciąż jest za mało. Na przeszkodzie stoją dwie potężne bariery: metodologiczna i finansowa. Dobre analizy instytucjonalne wymagają stosowania wielu subtelnych i czasochłonnych technik badawczych. Wymagają łączenia tych technik, docierania do pokładów rzeczywistości ukrytej, a wszystko to wymaga często budowania dużych zespołów badawczych i olbrzymich – z naszego punktu widzenia – nakładów finansowych. Polski system finansowania nauki w zakresie dyscyplin społecznych do tego wyzwania w zasadzie nie dorósł. System europejski stwarza w tym zakresie być może większe nadzieje, ale i on również niesie w sobie swoiste problemy, takie na przykład, jak bariery biurokratyczne czy rozdźwięk zainteresowań i preferencji badawczych pomiędzy starymi i nowymi członkami Unii.

Zresztą, gdy mowa o Unii Europejskiej, trzeba zasygnalizować jeszcze jedną słabość naszej rodzimej socjologii. Jest nią jej słabnąca pozycja międzynarodowa. Mimo aktywności kol. Janusza Muchy i kilkunastu naszych koleżanek i kolegów w ESA i ISA, niedawnej prezydentury ISA kolegi Piotra Sztompki czy toruńskiego Kongresu ESA, na którym do władz tej organizacji wybrana została koleżanka Monika Kwiecińska-Zdrenka, generalnie nasza obecność na arenie zagranicznej jest słaba, co potwierdził chyba skromny udział polskich socjologów na ostatnim Światowym Kongresie Socjologicznym w Durbanie. Równie niepokojąca jest też stosunkowo niewielka ilość podejmowanych i realizowanych międzynarodowych projektów badawczych, mimo otwierających się ostatnio szeroko różnorodnych możliwości ich pozyskiwania, zwłaszcza w ramach programów europejskich. Do korzystania z tych możliwości zachęcałbym zwłaszcza młodych badaczy, z wielką jednak prośbą, by nie ulegali automatycznie i bezkrytycznie zachodnim standardom i modom badawczym.

Oto przedstawiłem Państwu tylko kilka przykładów niedostatków badawczych polskiej socjologii, a pewnie nie wszystkie jej luki dostrzegłem. Nie jest to jednak jej obraz całościowy. Koncentracja w niniejszym wystąpieniu – jak dotąd – głównie na problemach nie oznacza, że polska socjologia przechodzi jakiś kryzys, że nie potrafi diagnozować i opisywać polskiego społeczeństwa. Potrafi – choć nie wszystkie jego aspekty i elementy w równym stopniu. Przyznajmy jednak, że potrzebujemy nowych bodźców i motywacji do naszej niełatwej pracy i do zamazywania wskazanych wyżej białych plam badawczych. Fakt, iż w bieżącym roku, roku 50-lecia odnowienia PTS, nie została przyznana Nagroda im. Stanisława Ossowskiego, gdyż Jury nie znalazło

żadnej, wydanej w ciągu ostatnich 3 lat, książki socjologicznej autora do lat 35, która zasługiwałaby na to wyróżnienie, musi stanowić poważne ostrzeżenie dla całego naszego środowiska. Z drugiej strony każdy członek PTS otrzymuje dwa razy w roku „Bibliograficzną Informację Bieżącą”, stanowiącą doskonały dowód na rzeczywistą wartość naszego dorobku publikacyjnego.

7. Obrona socjologii

Dlatego też, jako przewodniczący Polskiego Towarzystwa Socjologicznego, zdecydowanie odrzucam pojawiającą się ostatnio w mediach zupełnie nieuzasadnioną krytykę dorobku polskiej socjologii współczesnej. Dodatkowo, krytyka ta uzupełniana bywa teżą o swoistym wykluczeniu z naszego środowiska nielicznej grupy socjologów zajmujących się prawdziwie wartościowymi analizami rzeczywistości społecznej. Jeden z autorów tego rodzaju insynuacji posunął się nawet do stwierdzenia, że jedynie tacy znani socjologowie medialni, jak prof. prof. Jadwiga Staniszkis, Andrzej Zybertowicz, Paweł Śpiewak czy Zdzisław Krasnodębski – „usiłowali zrozumieć otaczającą ich rzeczywistość”, gdy „główny nurt polskiej socjologii (...) zajmował się kreowaniem fikcji”⁶. Być może nie warto byłoby odnosić się do tego rodzaju niekompetentnych opinii, gdyby nie fakt, że wypowiada je w poważnej gazecie zastępca redaktora naczelnego, znany publicysta i filozof społeczny, aktywnie uczestniczący w kształtowaniu polskiej debaty publicznej, a poglądy te są powielane w artykułach innych komentatorów i publicystów. Można jedynie dodać, że list Przewodniczącego PTS w tej kwestii pozostał bez odpowiedzi. Z tego więc miejsca trzeba odpowiedzieć, że wymienieni tu wybitni nasi koledzy od lat funkcjonują aktywnie w polskim życiu socjologicznym i w oczach naszego środowiska (może z pewnymi wyjątkami) nie popełniają – jak pisze ów publicysta – „prawdziwego przestępstwa myślowego”. Znanej książce Andrzeja Zybertowicza i Marii Łoś, której odbiór w naszym środowisku stanowić ma jakoby dowód szczególnego „wykluczenia”, poświęcone było kilka lat temu specjalne spotkanie promocyjne, zorganizowane przez Polskie Towarzystwo Socjologiczne. Wszyscy wspomniani autorzy stale publikują w ważnych pracach zbiorowych i periodykach reprezentujących dorobek polskiej socjologii. Andrzej Zybertowicz i Zdzisław Krasnodębski są m.in. członkami Rady Programowej obecnego Zjazdu, Paweł Śpiewak występuje w jednej z sesji plenarnych (do której zaproszona była również Jadwiga Staniszkis). Doprawdy, w środowisku socjologicznym, choć różnimy się w opiniach i poglądach politycznych, nie stosowaliśmy i nie stosujemy w wolnej Polsce metod wykluczenia i dyskryminacji. Zwłaszcza wykluczenia w imię afirmacji III RP, której ogólna socjologiczna ocena merytoryczna wypada i wypadała w naszych analizach zdecydowanie krytycznie, mimo

⁶ C. Michalski, *Autoportret postkomunisty*, „Dziennik” z dn. 24 marca 2007.

że w ocenie jej dorobku politycznego polscy socjologowie różnią się dość znacznie między sobą.

Odnosząc się do wspomnianych wyżej zarzutów, trzeba twardo stwierdzić, że prawie cała socjologia polska zdała całkiem nieźle egzamin z dojrzałej, krytycznej analizy polskiej rzeczywistości po roku 1989. Oprócz cennego dorobku wymienionych wyżej kolegów, których niektóre prace weszły do kanonu współczesnej polskiej socjologii (przynajmniej ja od wielu lat uczę z tych prac swoich studentów), ważne i bardzo krytyczne analizy polskiej rzeczywistości, które warto tu może przypomnieć, dotyczyły zasadniczych zjawisk i procesów charakteryzujących polskie przemiany. Przykładowo: socjologicznej przeciw tezy o uwłaszczeniu nomenklatury (m.in. polsko-węgierskie analizy porównawcze współautorstwa Edmunda Wnuka-Lipińskiego, już z początku lat dziewięćdziesiątych), ustaleń dotyczących wygranych i przegranych polskiej transformacji (autorstwa zarówno strukturalistów, np. Henryka Domańskiego, jak i socjologów kultury i polityków społecznych, np. Elżbiety Tarkowskiej, Wielisławy Warzywody-Kruszyńskiej z zespołem czy Hanny Palskiej), analizy polskich elit (m.in. Włodzimierz Wesołowski z zespołem), analizy słabości polskiej demokracji i dominującej roli nieformalnych grup interesów – i to na długo przed aferą Rywina! – (m.in. autorstwa Kaji Gadowskiej, zmarłego przedwcześnie Edmunda Mokrzyckiego czy Andrzeja Rycharda), studiów nad korupcją (m.in. Andrzeja Kojdera czy Antoniego Kamińskiego), „gerontokracją samorządową” (Barbary Gąciarz i Włodzimierza Pańkówa), czy wreszcie – temat mi najbliższy – analizy blokad polskiego społeczeństwa obywatelskiego (które notabene, wbrew stereotypowym opiniom, nie musi być wcale postrzegane jako projekt wyłącznie lewicowy!), wskazujące na istotną rolę w tym procesie obstrukcji i destrukcji struktur obywatelskich środowisk i instytucji postkomunistycznych oraz „zdradę nowych elit politycznych”.

Nie jestem w stanie wymienić tu wszystkich najważniejszych dokonań i ustaleń badawczych polskich socjologów. Przepraszam te koleżanki i kolegów, których nie wymieniałem, a pewnie powinienem. Zresztą socjologia polska, z oczywistych względów, zajmuje się olbrzymim zakresem zagadnień i obszarów rzeczywistości społecznej – analizy demaskujące słabości polskiej demokracji i III Rzeczypospolitej, portretujące postkomunistyczne zło, są jej ważnym – ale nie jedynym ważnym – elementem, i nie jedynym, jak sugerują niektórzy, „zawodowym obowiązkiem socjologa”⁷. Śmiem twierdzić, że równie ważne są prace poświęcone innym problemom i kwestiom społecznym: polskiej wsi, młodzieży, kulturze, zjawiskom konsumpcyjnym, więziom społecznym i społecznej świadomości itd., itp. Nie lekceważyłbym też dokonań w sferze nawet takich „subtelnych” specjalności, jak socjologia wizualna, socjologia codzienności czy socjologia emocji. To nie jest „kreowanie fikcji”; to są często – choć zgoda, że nie w każdym przypadku – bardzo interesujące, i (co może szczególnie cenne dla – z reguły odległych od empirii – publicystów czy filozofów polityki i idei) na ogół dobrze uza-

⁷ Ibidem.

sadnione empirycznie interpretacje otaczającej nas rzeczywistości społecznej. Polecam je wszystkim domorosłym krytykom polskiej socjologii.

Myszę też, że dobrą obroną polskiej socjologii jest program naszego zjazdu, to co będzie się tu działo w ciągu najbliższych kilku dni na gościnnym Uniwersytecie Zielonogórskim, w gościnnej Zielonej Górze. Program Zjazdu, który zawdzięczamy Radzie Programowej z jej Przewodniczącym Januszem Muchą na czele, ale także i może przede wszystkim samym uczestnikom Zjazdu, prezentuje dość adekwatnie dorobek i problemy współczesnej polskiej socjologii. Z jednej strony, na plan pierwszy wysunięta jest kwestia podstawowa dla funkcjonowania społeczeństwa, kwestia jego spójności. Stąd koncentracja na problematyce rozrywających tę spójność różnorodnych podziałów oraz na problematyce budowania wspólnoty (bądź wspólnot) w warunkach dynamicznie różnicującego się społeczeństwa. To są zjawiska rzeczywiście fascynujące (jak sądzę nie tylko dla socjologów), zjawiska rodzące wiele pytań, z których najważniejsze wydają się chyba pytania o to, jakie interesy i wartości stoją u podstaw podziałów społecznych, kulturowych czy politycznych, a jakie mają moc sprawczą łączenia ludzi, budowania wspólnot (i jakich typów wspólnot?), i dlaczego jest to tak ważne dla życia społecznego? Mam nadzieję, że nasz Zjazd da odpowiedź na te i wiele innych pytań.

Z drugiej strony, program Zjazdu obejmuje całą, bogatą paletę równoprawnych tematów socjologicznych, jest odzwierciedleniem swoistego polskiego rynku socjologicznego, który zaprezentuje swoją ofertę przede wszystkim poprzez różnorakie grupy tematyczne, sesje plakatowe i specjalne oraz wiele dodatkowych spotkań uzupełniających.

8. Bez lustracji i antylustracji

Broniąc dorobku polskiej socjologii po roku 1989, nie sposób, choć krótko, nie odnieść się do okresu wcześniejszego. Tym bardziej że dla każdego socjologa oczywistym jest – wbrew niektórym zakłębionym polityków – że przeszłość silnie określa naszą teraźniejszość i przyszłość. Wydaje się, generalnie rzecz ujmując, iż zarówno nasze środowisko, jak i reprezentujące go Towarzystwo naukowe, jest swoistym fenomenem na tle wielu innych dziedzin polskiego życia naukowego i ich doświadczeń z lat socjalizmu realnego. My, socjologowie polscy, nie mamy się na ogół czego wstydzić – z pewnymi może wyjątkami – jeżeli chodzi o nasze dokonania i decyzje zawodowe w okresie PRL. Reaktywowane po roku 1957, Polskie Towarzystwo Socjologiczne było zawsze ostoją względnej wolności i niezależności. To do nas garnęli się w owych czasach przedstawiciele innych środowisk – historycy, dziennikarze, prawnicy, politolodzy, bo w PTS znajdowali prawie zawsze wyjątkową przestrzeń dla wolnej debaty i obywatelskiej aktywności. Tzw. twardogłowi socjologowie partyjni, mimo usiłowań, nigdy nie byli w stanie skutecznie kontrolować naszego Towarzystwa. Jednocześnie dorobek naukowy tej „peerelowskiej” socjologii był więcej niż przyzwoity. Mogę o tym mówić, jak mi się wydaje, w miarę wiarygodnie, gdyż sam przez kilka lat w stanie wojennym nie mogłem

pracować w zawodzie. Zakład naukowy, z którym byłem związany, szczylił się najwyższym chyba w środowisku akademickim „współczynnikiem internowania”, a mój doktorat nigdy nie został opublikowany z tzw. przyczyn pozamerytorycznych.

A mówię o tym w tym miejscu także dlatego, że ta względna przyzwoitość polskiej socjologii z lat PRL dała nam – jako środowisku zawodowemu – prawo i możliwość pewnej wstrzemięźliwości w zakresie rozliczeń po roku 1989. U nas, w środowisku polskich socjologów, „czyny zostały spisane”, a w każdym razie zapamiętane, ale nie było w zasadzie konieczności dokonywania, a tym bardziej upubliczniania, jakiegoś środowiskowego rachunku sumienia. Szanując i kontynuując ten styl działania i mając na uwadze apolityczny profesjonalizm naszego fachu, mimo bardzo naturalnych wśród socjologów temperamentów politycznych, staramy się dbać o zachowanie neutralności politycznej naszego Towarzystwa. Mimo socjologicznej krytyki III Rzeczypospolitej, nie angażowaliśmy się w spory z poprzednimi, demokratycznie wybranymi ekipami władzy, i – mimo socjologicznej krytyki IV Rzeczypospolitej – konsekwentnie, nie wystąpiliśmy też w kampanii antyilustracyjnej przeciwko obecnej, demokratycznie wybranej władzy. Osobiście, choć – jak wielu z nas – posiadam dość wyraziste poglądy polityczne, uważam ten styl działań za cenną właściwość polityki Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Socjologicznego. A możliwość prowadzenia takiej „apolitycznej polityki” – podkreślił raz jeszcze – zawdzięczamy, jak się wydaje, zarówno stosunkowo wartościowemu dorobkowi polskiej socjologii, jak i względnie przyzwoitemu zachowaniu polskich socjologów w tamtych czasach, oraz – o czym rzadko chyba publicznie mówimy – wycofaniu się dawnych wiodących socjologów partyjnych (z jednym chyba niechlubnym wyjątkiem) z pierwszych linii życia publicznego po roku 1989.

9. Socjologia a życie publiczne

Poważnym problemem polskiego środowiska socjologicznego są relacje naszej dyscypliny ze sferą życia publicznego, przede wszystkim z mediami, instytucją państwa i elitami politycznymi. Trzeba jasno stwierdzić, że relacje te przedstawiają się – z naszego punktu widzenia – fatalnie. Skróceniowo można powiedzieć, że niezależna wiedza socjologiczna (z wyjątkiem sondaży wyborczych) właściwie nie istnieje na poziomie polityki (każda większa partia polityczna posiada natomiast swoją własną, mniej lub bardziej fachową, stajnię socjologiczną). Nie istnieje również żaden poważny system włączania wiedzy socjologicznej w sieć instytucji państwa (np. w funkcjonowanie administracji rządowej). Wreszcie, w sektorze medialnym socjologia jest jak najbardziej obecna i nawet dość dobrze widoczna, ale dokładnie w odwrotny sposób niż byśmy sobie tego życzyli.

W mediach wiedza socjologiczna (czy może częściej quasi-socjologiczna) występuje na ogół w dwóch dominujących postaciach: poprzez publikowanie wyników badań opinii i zachowań wyborczych oraz poprzez obecność tzw. socjologów medialnych,

występujących na ogół w rolach komentatorów bieżących wydarzeń. W obu przypadkach rzadko istnieje możliwość przedstawienia rzetelnej, pogłębionej analizy socjologicznej, choć trzeba przyznać, że niektóre nasze koleżanki i koledzy zgłębili całkiem nieźle sztukę kompetentnego i syntetycznego komentarza socjologicznego. Generalnie jednak komentatorstwo medialne charakteryzuje się czterema fatalnymi cechami. Po pierwsze, komentator jest niewolnikiem mediów, zależy całkowicie od dziennikarzy, którzy narzucają w pełni warunki jego wypowiedzi i często manipulują nią w sposób zupełnie dowolny, na ogół według kryterium ignorancji i komercji⁸. Po drugie, komentatorzy godzą się na ogół na tę sytuację. Po trzecie, istnieją również komentatorzy niekompetentni, a nawet zwykli uzurpatorzy przedstawiani jako socjologowie. Po czwarte wreszcie, komentatorzy-socjologowie wychodzą niekiedy ze swej roli ekspertów i – świadomie bądź nie – jako „naukowe” przedstawiają swe opinie osobiste czy poglądy polityczne. Prawdziwym rarytatem są pogłębione artykuły socjologiczne czy wywiady z socjologami. Niestety i one – np. w „Dzienniku” czy „Gazecie Wyborczej” – mają przede wszystkim określony wydźwięk polityczny.

Wszystko to powoduje, że jakość wiedzy socjologicznej w komentarzach medialnych jest wysoce niezadowolająca, co z kolei obniża – jak można sądzić – prestiż naszej dyscypliny w oczach społeczeństwa. Każdemu wydaje się, że może być takim socjologiem, jakich ogląda w telewizji. Niestety, wszelkie próby zmiany tej sytuacji spełzają na niczym. Wiedzą o tym najlepiej wszystkie koleżanki i koledzy, którzy mają częsty kontakt z mediami. Również podejmowane w ostatnim czasie inicjatywy Polskiego Towarzystwa Socjologicznego w tym zakresie zakończyły się spektakularnymi katastrofami. Przykładowo, przez ostatnie dziewięć miesięcy próbowaliśmy przekonać władze radia publicznego, że jako organizacja zawodowa polskich socjologów możemy przyczynić się do racjonalizacji dyskursu publicznego na antenie tego medium. Nikt jednak, dosłownie nikt, nie był zainteresowany stałą współpracą z PTS w tej kwestii. Nie doszło nawet do bezpośrednich rozmów na ten temat.

Podobny los spotkał opracowane przez ZG PTS stanowisko w sprawie sondaży wyborczych (ich jakości merytorycznej, podstawowych błędów, oceny sposobu prezentacji w mediach itp.)⁹, które zaprezentowane zostało m.in. na konferencji prasowej OFBOR oraz w trakcie dyskusji redakcyjnej w dzienniku „Rzeczpospolita”. Nikt – w dobie rozszalałej sondażystyki i bezpośrednio po wyborach, kiedy oskarżano ośrodki

⁸ Zob. na ten temat: B. Fatyga, *O niefortunnym spotkaniu Dziennikarza z Ekspertem – propozycja badawcza i wstępne wnioski z obserwacji uczestniczącej*, „Societas/Communitas” 2006, nr 2, s. 143–167; I. Oliwińska, *Jak się dać wylansować! – kilka wskazówek*, „Informacja Bieżąca” 2005, nr 81, s. 28–29.

⁹ W *Stanowisku* tym m.in. proponowaliśmy również powołanie, na wzór Rady Etyki Mediów, Rady Etyki Badań Społecznych, „w celu monitorowania stylu i wyników pracy firm badawczych oraz wymuszania – przez odwoływanie się do opinii publicznej – prawidłowych standardów prezentacji wyników badań socjologicznych (nie tylko sondażowych) w mediach”. Niestety, inicjatywa ta nie spotkała się z jakimś szczególnym zainteresowaniem i poparciem, nawet w naszym własnym środowisku, i w związku z tym nie została zrealizowana (*Stanowisko PTS w sprawie sondaży wyborczych*, „Informacja Bieżąca” 2005, nr 81, s. 4).

badawcze o nietrafne wyniki badań – żadne medium i żaden dziennikarz nie był zainteresowany tego rodzaju dokumentem. Został on jedynie opublikowany w „Informacji Bieżącej” PTS¹⁰. Wiedza i rzetelna opinia socjologiczna, zsyntetyzowana do wymiaru dwóch kartek papieru, nawet jeżeli odnosi się do czegoś (a może właśnie dlatego), co codziennie jest publikowane i w swoisty sposób interpretowane na pierwszych stronach wielu gazet, nie stanowi dla współczesnych mediów żadnego „newsa”, po prostu – z punktu widzenia rzeczywistości medialnej – nie istnieje.

10. Sondażystyka

W tej sytuacji, w mediach, a co za tym idzie – w odbiorze społecznym, socjologia i wiedza socjologiczna utożsamiana jest przede wszystkim – abstrahując od omawianego wyżej komentatorstwa medialnego – ze zjawiskiem, które można nazwać „sondażystyką”. W tym ujęciu, socjologia to kolorowe kółka i słupki. Zasadą jest maksymalne uproszczenie przedstawianych wyników badań czy quasi-badań sondażowych. Interpretacja wyników ma być prosta i niekoniecznie odnosić się do prawdy o badanej rzeczywistości. Równie proste i szybkie muszą być też techniki badawcze (najlepiej telefoniczny sondaż na próbie 500 osób). Natomiast problematyka badań może właściwie dotyczyć „wszystkiego, co się rusza”. Nasz klient, nasz Pan!

Niestety – trzeba to jasno w tym miejscu wreszcie powiedzieć – „sondażystyka”, w przeciwieństwie do rzetelnych badań opinii społecznej, które oczywiście są w Polsce prowadzone w wielu ośrodkach badawczych, i jako socjologowie akademicy chętnie z ich wyników korzystamy, łamie podstawowe zasady metodologii badań społecznych. Po pierwsze, w wielu przypadkach wątpliwa jest reprezentatywność tego rodzaju sondaży (zarówno stanowisko PTS, jak i OFBOR piętnuje z tego powodu przeprowadzanie sondaży telefonicznych na małych próbach; częsty wymóg błyskawicznej realizacji sondy wymusza uproszczenia; liczba odmów w niektórych badaniach sięga 75%). Po drugie zaś, jak wiadomo (socjologom!) nie każdy element rzeczywistości społecznej, i nie w każdych warunkach, można zbadać za pomocą prostych metod ilościowych. Zwłaszcza, gdy dany byt społeczny po prostu nie istnieje, a sondaż próbuje go jedynie „wywołać”. Sondażystyka „bada” bowiem często byty nieistniejące. Jaki sens ma pytanie Polaków o ich stosunek do jakiegoś projektu politycznego czy jakiejś ustawy, skoro 99% pytanych nie ma pojęcia, czego dotyczy dany projekt czy ustawa? Poglądu, opinii czy postaw wobec tego typu zagadnień respondenci po prostu nie posiadają. Sondaż bada wtedy co najwyżej jakieś bliżej niesprecyzowane nastroje czy emocje badanych. To nie jest socjologia. Przynajmniej w jej klasycznym rozumieniu. Mamy tu raczej do czynienia z wytworzoną przez sondażystykę medialną nową rzeczywistością wirtualną. A siła mediów sprawia, że – jak to zauważył swego czasu znany komentator socjologiczny,

¹⁰ „Informacja Bieżąca” 2005, nr 81, s. 3–4.

Tomasz Żukowski, odnosząc się do swych relacji z mediami – „wirtual” staje się rzeczywistością dominującą, staje się prawdziwym „realem”. I jako taki podlega oczywiście analizie socjologicznej. Ale jest to już zupełnie inna kwestia. Socjologowie powinni się zajmować (i już zresztą się zajmują) badaniem tego nowego rodzaju rzeczywistości, jaką jest wirtualna rzeczywistość kreowana przez media. Ale trzeba takie sytuacje jasno definiować. Natomiast nie jest rolą socjologa uczestniczenie w procesie kreowania wirtualnego świata, niemającego wiele wspólnego z „realem”, który jakoby odzwierciedla, jak ma to często miejsce w przypadku uprawiania „sondażystyki”.

11. Socjologia a państwo i polityka

Na koniec wróćmy jeszcze na chwilę do relacji pomiędzy socjologią a praktyką polityczną. W tym kontekście rodzi się wiele pytań. Czy socjologia powinna w ogóle wychodzić poza diagnozę i wyjaśnianie? Czy powinna tworzyć projekty społeczne i polityczne? Czy tworzyć je powinna na potrzeby państwa, partii politycznych, a może jedynie instytucji społeczeństwa obywatelskiego? Wydaje się oczywiste, że w tych kwestiach nie jesteśmy w stanie nic zadekretować. Socjologowie będą robili to, co uważają za stosowne. Wymagać jedynie możemy jasnej etykiety i tożsamości. Na przykład rozdzielenia roli badacza, komentatora, doradcy i polityka.

Zresztą to raczej świat polityki jest niechętny wobec diagnoz i programów proponowanych przez socjologów. Państwo wydaje się nieprzygotowane do absorpcji stosowanej wiedzy socjologicznej. W polityce, choć mamy socjologów, to generalnie mamy bardzo mało socjologii. Politycy i administracja publiczna nie są na ogół zainteresowani projektami socjologicznymi, niekoniecznie z powodu awersji do socjologii jako takiej. Decyduje o tym chyba przede wszystkim odmienna logika funkcjonowania obu tych sektorów. Jak długo polityka będzie rozumiana czy realizowana przede wszystkim jako sztuka zdobycia i utrzymania władzy (a nie w sensie arystotelowskim, jako realizacja dobra publicznego), a biurokracja będzie służyła tak zdefiniowanym celom politycznym, tak długo obiektywna, szeroka wiedza i analiza socjologiczna nie będzie sektorowi politycznemu do niczego właściwie potrzebna. Wystarczy zręczny marketing polityczny. Diagnozy i wizje społeczne, koncepcje ładu społecznego i zmian instytucjonalnych, wielkie programy rozwiązujące podstawowe kwestie społeczne, czyli to wszystko, co socjologia może dostarczyć polityce, będą miały szansę realizacji nie wtedy, gdy polska klasa polityczna stanie się socjologicznie kompetentna i oświecona, ale być może dopiero wtedy, gdy polska scena polityczna przestanie być areną śmiertelnego starcia i wyniszczającej walki politycznej.

W tym miejscu, kończąc to zbyt długie wystąpienie, korzystając z obecności Pana Prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego, warto może odwołać się do konkretnych przykładów z obszaru polityki polskiej. Jak już powiedziałem, polskie środowisko socjologiczne jest zróżnicowane w swych poglądach politycznych, ale gdy sięgniemy do naszych

kompetencji zawodowych, to wydaje się, że stajemy się prawie jednomyślni w ocenie trzech przynajmniej znanych kwestii ze sfery uprawiania polityki przez obecne władze. Mam na myśli, po pierwsze, znany spór pomiędzy Polską liberalną a solidarną – który dla socjologa jest po prostu sporem pozornym (bo liberalizm i solidaryzm społeczny w wersjach nieskrajnych mogą wspólnie z powodzeniem tworzyć IV Rzeczpospolitą o charakterze obywatelskim). Ale dla polityka stanowi skuteczne narzędzie w kampanii wyborczej, w walce o władzę. Dlatego wiedza socjologiczna nie może być tu w praktyce użyta do rozsądzenia owego sporu.

Drugą kwestią jest nadmierna tendencja do centralizacji struktur państwa i tzw. ręcznego sterowania jego instytucjami. Tu też socjologowie znają rozwiązania bardziej skuteczne dla sprawności instytucjonalnej i dobra publicznego. Lecz konieczność prowadzenia walki politycznej i utrzymania władzy nie pozwala politykowi z nich skorzystać.

Wreszcie przykład trzeci: wszechogarniająca agresja polskiego życia politycznego, po wszystkich chyba jego stronach. Dla socjologa – w oczywisty sposób niszcząca kapitał społeczny, więzi kulturowe, ład społeczny. Dla polityka – jeszcze jedno narzędzie zdobywania władzy. Takie przykłady można by mnożyć. Mamy więc dwa światy, które do siebie w żaden sposób nie przystają. Nie będzie więc socjologia przydatna polityce, dopóki polityka się nie zmieni. Dopóki będzie się koncentrowała na bieżącej, wyniszczającej, agresywnej walce politycznej, bądź ta walka będzie dominowała nad wszelkimi innymi formami działań politycznych. Polityka musi stać się po prostu bardziej wizyjna i misyjna, żeby socjologowie mogli w niej uczestniczyć w swej roli zawodowej.

Muszę szczerze Państwu powiedzieć, że nie mam wiele nadziei, że nasz Zjazd i nawet ta dzisiejsza obecność wśród nas Pana Prezydenta, może coś w tej kwestii realnie zmienić. Obym się mylił.

LITERATURA:

Fatyga B., *O niefortunnym spotkaniu Dziennikarza z Ekspertem – propozycja badawcza i wstępne wnioski z obserwacji uczestniczącej*, „Societas/Communitas” 2006, nr 2.

Michalski C., *Autoportret postkomunisty*, „Dziennik” z dn. 24 marca 2007.

Kultura i gospodarka: ku antropologii życia gospodarczego we współczesnej Polsce, J. Mucha, M. Nawojczyk, G. Woroniecka (red.), Tychy 2007.

Oliwińska I., *Jak się dać wylansować! – kilka wskazówek*, „Informacja Bieżąca” 2005, nr 81.

Sojak R., Wicenty D., *Zagubiona rzeczywistość. O społecznym konstruowaniu niewiedzy*, Warszawa 2005.

Stanowisko PTS w sprawie sondaży wyborczych, „Informacja Bieżąca” 2005, nr 81.

Walicki A., *Nie każde prawo jest dobre*, „Dziennik” z dn. 16 marca 2007.